

Ławka biskupa

(dokończenie ze strony 22)

Przy ławce, na której lubił odmawiać brewiarz biskup Karol Radoński, musiało nastąpić kolejne nieporozumienie, bo poleciały przekleństwa i dwóch z graczy podskoczyło do Stasia. Zaczęli wymachiwać pięściami obok jego twarzy. Jednym z nich musiał być mąż kobiety sugerującej powrót współmałżonkowi w rodzinne pielesze, bo ona też natarła na Stasia. Posługiwała się przy tym dosyć przekonującą argumentacją:

– I tobie ktoś w końcu twarz obje jak to Wiciu zrobił! Doczekasz się, że znowu będziesz leżał pod drzewem i wył jak pies, zobaczysz, dostaniesz po ryju, to będziesz leżał i dawał wokalizę, że cię do Opery wezmą!

Stasiu sięgnął do tylnej kieszeni. Odliczył jakieś banknoty i położył na ławce. Ci co dawali wymowną gestykulację pięściami podzielili się pieniędzmi i gra potoczyła się dalej.

Poprzez ciężkie, ołowiane chmury przebiegało się co chwilę intensywne słońce. Wrony i kruki wtedy jakby ożywiały się. Nasilało się ich krakanie, zaczynały przefruwać z gałęzi na gałąź i z drzewa na drzewo. Niektóre sfruwały w dół i zaczynały grzebać w zmarzniętej ziemi. Usiedliśmy na ławce obok czterech modrzewi, zasadzonych podobno w czterdzieste urodziny Jadwigi Radońskiej. Grażyna odgarnęła włosy z czoła, przymknęła oczy i wystawiła twarz w stronę słońca.

Zaskrzypiały drzwi od dużego salonu i na pałacowy taras wyszedł jakiś staruszek. Zgiął się w pół i oddał serię głośniego kaszlu. Po chwili pochylił się jeszcze niżej i poprawił następnym atakiem kaszlu. Ten wysłany do sklepu wrócił z butelką wina. Stasiu wprawnie wybił korek i butelka zaczęła krążyć z ręki do ręki. Staruszek wyprostował się i zaczął powoli schodzić ze stopni tarasu. Szurał głośno butami.

Staruszek podszedł, czy raczej podszurał, do naszej ławki. Zaczął patrzeć na nas.

– Stasiu to grać w karty nigdy nie przestanie, ja pamiętam jego dziadka, to też miał zawsze po kilka talii kart w kieszeniach, niektórzy mówili, że jak przegrywał to wtedy wymieniał karty i wtedy wygrywał, chodzący plotki, że te drugie to miał trochę znaczone a inni mówili, że on miał tylko szczęście do kart.

Staruszek miał na sobie ubranie bardzo skromne. Mocno obwisły sweter z postrzępionymi u dołu rękawami, spodnie z jakimiś świecącymi plamami na kolanach, koszulę z pogniecionym i przetartym kołnierzykiem i bardzo stare buty bez sznurowadeł.

– Ja to pamiętam... na Europę padła zaraza, niektórzy mówili na nią febra hiszpańska a inni

hiszpanka, na folwarku umierali ludzie, drzwi do pałacu były cały czas zamknięte a w mieście grzebano ludzi w mogiłach zbiorowych, jednak i tak trupy leżały na ulicach... ludzie chodzili z namoczonymi chustkami przy ustach... tak, pamiętam, mój dziadek grał w karty, w skata grali i dziadek Stasia zaczął bardzo szybko tasować, potem powiedział, zimno mi się robi, grajmy szybciej bo muszę się odegrać, ci co stali obok poszli do domów a on jak odegrał ostatniego rubla to zaczął iść w stronę folwarku, ale nie doszedł tylko zmarł po drodze... nikt go nie chciał chować, bo mówili, że odegrał się w znaczone karty, to on leżał kilka tygodni tam między brzożami a zwłoki się rozkładały.

Pokazał ręką w stronę kilku starych brzoż. Kiedyś droga od folwarków aż do rzeki, była wysadzona, po obu stronach, brzożami. Tą drogą spacerował nieraz biskup Karol Radoński. Szedł nad rzekę, potem obok stawów w stronę starego cmentarza, na którym pochowani byli żołnierze Napoleona i ścieżką przez łąkę podchodził pod bramę wjazdową do pałacu.

Ten co z zakrwawionymi ustami poszedł w stronę dawnych folwarków, szedł teraz z powrotem. I nie szedł sam. Miał ze sobą osobę towarzyszącą. Był to chyba jego starszy brat, bo byli do siebie podobni.

– Stasiu to na dwóch trochę za słaby, dali mu po mordzie kilka dni temu, bo nie chciał oddać pieniędzy, to później leżał pod dębem i dawał wokalizę aż do późna w nocy.

Staruszek miał dobre rozeznanie w sprawie. Ten starszy brat złapał Stasia za włosy i zaczął gnieść ku ziemi a ten młodszy takimi ciosami od dołu starał się trafić go w twarz. Stasiu beczynny też nie był, tylko dosyć dobrze posługiwał się pięściami i nie najgorzej kopniakami. W końcu Stasiu uwolnił się z objęć tego starszego i odskokczył trochę do tyłu. Stanął naprzeciw tych dwóch i dyszał mocno. Wszyscy trzej patrzyli po sobie w milczeniu. Po chwili Stasiu sięgnął do kieszeni, podał temu starszemu parę banknotów i ci dwaj odwrócili się. Poszeptali coś między sobą i zaczęli iść w stronę zabudowań folwarcznych. Przechodząc obok nas splunęli, gęstą śliną wymieszaną z krwią, ukłonili się i powiedzieli:

– Dobry wieczór!

– Dzień dobry!

Grażyna i ja odpowiedzieliśmy im równie grzecznie.

Okno w pomieszczeniu dawnej biblioteki otworzyło się i na zewnątrz zaczęły wydobywać się kłęby pary. Prawdopodobnie ktoś gotował tam obiad. Czuć było zapachy jakichś potraw, chyba zupy pomidorowej i czegoś tam jeszcze innego. Staruszek przygiął się mocno, oddał serię suchego kaszlu, poprawił drugą i splunął poza siebie.

– Jak się wojna skończyła to Europa cieszy-

ła się i tańczyła, dziedzic nie tańczył, bo wiedział co to dla niego znaczy, stał wieczorami na ganku między kolumnami i patrzył to na gazon to na bramę wjazdową... ci z folwarków zabrali dziedzicowi konie, ziemię rozparcelowano, dziedzic jeszcze mieszkał z żoną w pałacu, ale... późnym latem był tu jeszcze biskup Karol Radoński, razem byli na mszy u jezuitów... biskup pożegnał się z nimi na ganku a odchodząc pobłogosławił ich.

Gra na ławce biskupa Karola Radońskiego albo na dzień dzisiejszy dobiegła końca, albo Stasiu postanowił zrobić sobie przerwę. Zresztą szare chmury napływały gdzieś od strony rzeki i zaczęło robić się zimno. Żona i jej małżonek-amator gry, na skos poprzez trawnik, zaczęli iść w stronę dawnych zabudowań folwarcznych. Ona była chyba niezadowolona z wyników gry męża, bo nie szczędziła mu słów krytyki:

– Możesz sobie wyć jak pies cały wieczór, możesz dawać wokalizę cały dzień a mnie to nie wzruszy, ja to nie Opera, mnie to nie obchodzi... jak bym inaczej za mąż wyszła, to bym miała inne życie a mam tylko użeranie się całe dnie i życie na koszt rodziców...

Głos jej zaniknął po drugiej stronie stawu, nad którym spacerował często biskup Karol Radoński, nieraz generał Felicjan Sławoj-Składkowski, a od czasu do czasu miejscowi jezuiti, jak książe Henryk Lubomirski czy Stefan Dzierżek, późniejszy rektor Zakonu Jezuitów w Kaliszu.

– Niech mi pani da parę papierosów.

Staruszek przysunął swoją starczą, pomarszczoną twarz w stronę Grażyny. Ona szybko sięgnęła do torebki i podała mu kilka sztuk. Staruszek zanurkował ręką w kieszeni swoich starych, zniszczonych spodni i wyciągnął dużą, srebrną cygarnicę. W rogach miała ozdóbne, złote lub pozłacane elementy roślinne, a na środku gruby, złoty herb Jasińczyk, którym sygnowała się rodzina Radońskich. Staruszek schował papierosy do cygarnicy i zaczął powoli odchodzić w stronę dworu.

Stasiu miał opinię taką jaką miał, ale i potrafił też zachowywać się grzecznie. Przechodząc obok nas splunął gęstą śliną wymieszaną z krwią, ukłonił się i głośno powiedział:

– Dobry wieczór!

Odpowiedzieliśmy mu i też pochyliliśmy głowy w ukłonach.

Za brzożami w dalekim horyzoncie pokażało się na chwilę zachodzące słońce. Grażyna przymknęła trochę oczy. Potem wstała i spojrziała na mnie. Też podniosłem się z ławki i zaczęliśmy iść w stronę gazonu, przed którym stała kiedyś duża brama wjazdowa. Alejka była wysypana grubym żwirem i słychać było zgrzyt kamyków pod podeszwami.

Jerzy Marciniak

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębkowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.